

Wychodzi w Krakowie
codziennie, wyjąwszy niedziele i święta.

Cena:

W KRAKOWIE miesięczna 5 złp.; kwartalna 14 złot. polską
monetą.
W KRAJU kwartalna razem z przesyłką pocztową 4 złr. 20
kr. m. k.

Przedpłata

przyjmuje się w biurze Ekspedycji CZASU przy rogu Szcze-
pańskiej ulicy Nr. 369.
Pieniądze przesyłają się bezpłatnie pocztą wprost do biura
Ekspedycji Czasu wyrażwszy na kopercie: *Prenumeracyjne
pieniądze*

CZAS

Przyjmują się

OGŁOSZENIA, rozprawy, odczyty wszelkiego rodzaju.
DONIESIENIA literackie, księgarskie, handlowe, przemysłowe
rolnicze itp.
UWADOMIENIA dotyczące się sprzedaży, kupna, dzierżaw itp.

Za opłatą

od wiersza petytowego za jednorazowe umieszczenie po 8
groszy następne po 3 grosze.

Listy

nie frankowane nie przyjmują się, wyjąwszy od stałych
lub znanych korespondentów.

Numer pojedynczy kosztuje 8 groszy.

Kraków d. 3 maja.

O służebnościach w Galicyi *).

IV.

(Obacz Ner 74, 102).

Wyrzekliśmy życzenie, aby w komisji, która
ręczy o indemnizacji i służebnościach ostatecznie
rozstrzygnie, miał udział minister sprawiedliwości
i rolnictwa, bo nam wiadomo, iż tylko na drodze
znoszenia się mieli być do udzielenia zdań swych
wzywani; ale każdy przyzna różnicę przewagi,
jaką daje prawo dyskusji, a tylko ogólnie dana
opinia. I czemużby więc nie dać obronie naszych
praw tej rękoi, jaką upatrujemy w przybraniu
żądanych już przez naszych ludzi zaufania pp.
ministerów rolnictwa i sprawiedliwości.

Jeżeli tak złożona komisja nieuzna położonych
przez nas zasad, wówczas chcąc pogodzić zasa-
dę *Grund und Boden-Entlastung* z utrzymaniem
służebności dla włościan, jedna z dwóch następ-
ności: albo dziedzice muszą się z nich wykupić,
albo część błon i lasów na rzecz gromad odstą-
pić. — W pierwszym razie, jak trudne porozu-
mienie — a w dobrach leśnych górskich, których
może 1/6 część w Galicyi, nawet fizyczna niemo-
żliwość. Wiadomo, jak te dobra są ludne. Cze-
sto dziedzice zaledwo pareset morgów ornych ma-
jący miewał kilkadziesiąt i do tysiąca osady — ogrom-
ną tę robociznę zużywał w robotach leśnych i las
miał wówczas dla niego wartość. Pomijamy, że
te wartości utracił, ale teraz przychodzi mu wynag-
rodzić, to jest wykupić się z 52,000 fur zbiorki
rocznie. Pytamy w dobrej wierze, rachując war-
tość fura po gr. 5 — kto znajdzie odpowiedni ka-
pitał sumie 4,333 złr. to jest 86,000 złr. m. k.
Niech nas nikt niepomawia o przesadę bo stosun-
kowo, kto ma 100 osady będzie musiał wyli-

czyć 8,600 złr. m. k. bez względu na to, czy
ma las duży albo mały — bo wedle tej zasady
miarą wynagrodzenia nie jest możebność dziedzic-
ca, ale mniemane prawo gromady: tak, że mógł-
by kto być zmuszonym do dania więcej aniżeli
ma, co się odpiera znanym u starych logików ar-
gumentem *per absurdum*. — Zasada przeto, któ-
ra do takiej prowadzi konsekwencji, jest i musi
być fałszywą.

Jeżeli zamiast spłaty dziedzic woli część błon
i lasów odstąpić, jaki będzie stosunek? — Co do
błon pojmujemy możebność — ponieważ przypu-
szcza się, iż każdy gospodarz trzyma ilość by-
dła, odpowiednią posiadanemu gruntowi; więc kie-
dy w Niemczech, Szwajcaryi itd. znoszono wspólnie
pastwiska, dzielono je między członków gmi-
ny stosownie do posiadanego gruntu ornego,
podobną proporcją dosyć racjonalną, możnaby i
u nas przyjąć. — Ale co do lasów — w każdej
niemal miejscowości, wartość lasu jest różna; spo-
sób pobierania zbiorki, albo mówiąc właściwym
polskim wyrazem, ugaju, odmienny. Jaką tu więc
położyć zasadę: będziemy redukować fura zbiorki
na sążnie kubiczne i wedle zasad leśnego gospodar-
stwa ewaluować, wiele morgów przypadającej
ilości sążni dla gromady odpowiada? np. 100
gospodarzy pobiera 5,200 fur rocznie: fur 15
zbiorki = 1mu sążniowi kubicznemu, a zatem fur
5,200 = 346 sążniom kubicznemu. — W miernym
poroście drzewa przyrasta na mordze 1/2 sążnia
kubicznego rocznie, należałoby przeto podobnej
gromadzie ustąpić na własność 692 morgów —
to jest odjąwszy dziedzicowi czynsze i robotę, o-
debrać mu jeszcze lasy. Idźmy dalej, bo musi-
my wszystkie rozebrać wypadki. Jeżeli, jak
w górskich majątkach często dzieje się, tych sto
włościan robiło po kilkanaście dni rocznie, wów-
czas ilość pańszczyzny i wynagrodzenie będą na-
der małe, a wykup ze służebności ogromny: i
kiedy zbiorka używana przez *poddanych* pod kon-
trolą urzędników dominikałnych była rzetelnie
małym, w lasach większych żadnym ciężarem,
dziś wykup z onej będzie ruiną właściciela. — A
więc powie kto: ma wolny wybór, może zostawić
gromadę przy dawnym zwyczaju. — A my odpo-
wiemy i każdy co się zastanowi odpowie: niemo-
żliwość, bo *poddanemu* zawisłemu od władzy domi-
nikałnej otwarty wstęp do lasu nie miał niebez-

pieczeństwa: *poddany* brał, kiedy, tam i to, co
mu pozwolono, dziś uzbrojony prawem a zaufa-
ny w numeryczną siłę będzie brał i bierze dziś
co mu się podoba. Utrzymać przeto zbiorę po
rozwiązaniu stosunku dominikałnego, jest utrzy-
mać stan obecny strasznej i gorszącej wojny,
jest ogołocić kraj z lasów, robiąc wszelkie go-
spodarstwo leśne niemożliwym. Obroncy słu-
żebności mającej niby przysłużyć włościanom przy-
wodzą dawne domniemane układy z osadnikami
w chwili karczunków i obsadzania puszczy leśnych:
iż im wolność opału zaręczono. Dajmy na to:
ale wówczas dziedzic rachował odwrotnie na ko-
rzyści; i jeżeli dawał gromadzie przywilej do swego
lasu, warował monopol swojej propinacji, była więc
równowaga; ale dzisiaj kiedy każdemu wolno na
swą potrzebę trunek przynieść, nie może być wolno
każdemu rościć prawa do lasu, chyba, jak po-
wiedzieliśmy dawniej, *Grund und Boden-Entla-
stung* miało znaczyć obciążenie wielkich posia-
dłości na rzecz mniejszych. — Z jakiegokolwiek
strony przeto weźmiemy przedmiot, wszędzie pro-
wadzi do przepaści, bo go na pochyłej postawio-
no płaszczyźnie.

Przejdźmy do praktyki. Przypuśćmy na chwilę
uznanie *ugaju* jako służebności prawnie groma-
dom należnej; w naturze pozostać nie może — bo
jakkolwiek zbiorkę, (*Klaub-Holz*) oznaczyły pa-
tenta, jako drzewo mogące być na kolanie prze-
łamane, to pytamy, co dziś robi oficyalista leśny,
w obec stu fur na ugaj jadących, jaką kontrolę,
jaki przymus wywrze względem tej przemocy?
azali każe im próbę siły indywidualnej z wiezio-
nemi gałęziami odbywać? — Więc nie, układy.
Coż tu położymy, jako podstawę do nich; czy uzna-
my jakieś *maximum* ogólne dla całego kraju? Ale
widzieliśmy wyżej, iżby to właścicieli mniejszych
wyzuło z własności, nawet do dopłaty przymu-
siło. — A zatem potrzeba Galicyę podzielić na
strefy i dla każdej innej oznaczyć stosunek. Nad-
to bonitować poszczególne lasy, wycinać tak
zwane w nauce leśnej *Probe-Morgen*, aby wy-
datność ich w siągach kubicznych poznać i do-
piero stąd właściwą wynaleść proporcję. — Ka-
żdy obeznany z przedmiotem przyzna, iż to by-
łaby jedna z operacji najtrudniejszych, iż się
w żadnej miejscowości bez reklamacyi przepro-
wadzić nie da, iż przeto za pierwszy skutek bę-

*) Odebraliśmy jedną tylko korespondencję w tej ma-
terji od P. J. A. z Niska — była rozebrana jak wszystko
co od abonentów naszych odbieramy. — Zarzutu co do de-
finicyi służebności przyjąć niemożemy. Definicja nie jest
nasza, jest definicya prawa. — Co zaś do uwag, jakie nam
przysłał, z wdzięcznością przyjmujemy, a priori jednak za-
pewnić niemożemy, czy je w całości w naszym zamieści-
my piśmie — zależy to równie od formy, jako od treści
i rozciągłości artykułu.

Uwaga. Niniejszy przypisek jedynie przez pomyłkę
drukarską przy wczorajszym artykule pomieszczonym nie-
został.

Tutti frutti z Wiednia i jego okolic.

(Ciąg dalszy.)

Koronacy też jego w kościele katedralnym w Münster,
pozwala Scribe asystować widom! Odbija się ona z ca-
łą możliwą pompą, jakiej do zaimponowania tłumowi wy-
magał czas ówczesny! Jan z Leidy „Prorok“ zesłany
od Boga, dla oswobodzenia ludu z pod tyrańskich królów
i możnych władzy, zalążenia strumienia krwi całej nie-
mal Niemcy, na kurzących się zgłiszczach, obalonych przez
siebie tronów feudy, buduje tron dla siebie nowy, i skroń
swą zdobi tą samą koroną, którą w proch obrócić, od
Boga jakoby samego odebrał missyą i polecenie!.. Jakże
wierny i charakterystyczny obraz, zabiegów i dążeń
wszystkich tak zwanych zwabieli ludu! jakaż nauka dla
tych którzy im wierzą i ufają?

W przybytku atoli Pańskim, w katedrze Müsterskiej,
wśród uroczystości namaszczenia... budzi upojonego zwy-
cięstwem posłannika jakoby Niebios, pierwszy głos su-
mienia... niby przestroga, żeby niezapomniał kim był i
czem jest w istocie. Matka jego (Fides) niedomyślając się
wcale, że ten tysiącem przekleństw obciążony „Prorok“
jest jej własnym synem, nienawidząca w nim tylko zbroj-
cę i rabusia, znajduje się w kościele w czasie koronacyi,
zastępuje mu drogę i poznaje! „To mój syn!“ woła na
głos w rozpacz, a ten jak wydobyt z rozdartego ser-
ca matki, zamyka usta wszystkim, pieniom pobożnym na-
kazuje milczenie i odpowiednie na każdą grupę, ale zaw-

sze wielkie robi wrażenie. Gmin, któremu w „Proroku“
wskazano Syna Niebios, i który dlatego tylko słuchał je-
go krwawych rozkazów, na wiadomość, że go rodzi pro-
sta i powszechnie znana kobieta... chwile się w wierze
i wątpliwości zaczyna!.. Anabaptyści otaczający nowego króla,
zmięszywszy lotem myśli cały ogrom skutków, jakieby za
sobą pociągnęły odkrycie, że wskazując ludowi „Proroka“
dopuszcili się oszustwa, zbliżają się milczkiem do jego u-
cha, i dobywszy sztyletów, grożą mu śmiercią niechybną,
gdyby się ważył przyznać do matki! a on skamieniały
na widok tej którą niegdyś tak kochał, zniweczony jej
głosem i spojrzeniem pełnym wyrzutu i zgrozy, stawio-
ny między obawą stracenia władzy i życia, a chęcią rzu-
cenia się do nóg matki, ustępuje pierwszemu, i poświęca
teraz matkę dla uratowania mizernej życia i jeszcze mi-
zerniejszej korony!.. „Nieznam tej kobiety!“ — mówi — a
przeklinając go matkę włoką do więzienia!

W więzieniu tym tymczasem, znajduje się już druga
tyranii „Proroka“ ofiara. Berta, jego niegdyś kochanka i
naręczona, po wyswobodzeniu z rąk Oberthala, odbyła
pielgrzymkę do miejsc świętych, w celu prześladowania Bo-
ga za swój upadek. Zdala od ziemi rodzinnej, dochodzą
ją wieści o zjawieniu się w Niemczech „Proroka“, dowia-
duje się o jego zbrodniach, o wymordowaniu tysiąca ro-
dzin... zgłosa o wszystkich okropnościach. Niewiedząc
wcale, że jej kochanek jest tym prorokiem, a tym samym
naczelnikiem tej rozbójniczej zgrai, wraca do kraju prze-
jęta zgrozą, z stałym postanowieniem zgładzenia potwo-
ry pustoszącej jej ukochaną ojczyznę! Stanąwszy w Mün-

ster, gdy się z zamiarem swoim niekryje, wtrąconą zo-
staje do więzienia. Do więzienia więc tego, „Prorok“
wiedziony chęcią prześladowania matki, przychodzi skrycie
przebrać, i obok matki zastaje w nim utraconą kochankę.
Berta rzuca się zrazu w jego objęcia... lecz dowie-
dzawszy się że to on jest tym „Prorokiem“ którego
śmierć poprzysięgała, przeklina go i życie sobie odbiera!
Matka w obec zwłok Berty daje się synowi prześladować,
i obiecuje przyjąć go napowrót w dom ojcowski, jeżeli
się zrzecze władzy, i morderstwa swych towarzyszy po-
wściągnie!

Lecz restauracya której się podjął, nie była już więc-
cej w mocy „Proroka“. Książęta i baronowie niemieccy, o-
głoszeni niespodziewanym napadem, przychodzą wreszcie
do siebie i na seryo o odzyskaniu władzy i własności
myślą! Na czele zgromadzonych wojsk, podstąpili pod
Münster i zamknęli miasto z wszelkich stron. W celu atoli
oszczędzenia mieszkańców i uniknięcia niepotrzebnego
krwi rozlewu, gdy im dobrze wiadomo, że z upadkiem
„Proroka“ zniknie jedyny i ostatni urok, zachęcający sfa-
natyzowane mnóstwo do stawiania oporu ich władzy, wcho-
dzą z anabaptytami w układy o wydanie im osoby „Jana
Proroka“. Anabaptyści nie namyślają się długo nad tą
nową zbrodnią. W zamian za zapewnienie sobie życia i
części nagromadzonych łupów, podejmują się wydać „Pro-
roka“ sprzymierzonym książętom. Przestrzeżony o tym
ich zamiarze „Prorok“, widząc niepodobieństwo uniknie-
cia śmierci, otoczony jak był spiknionymi na jego zgnę-
dzającymi, postanawia umrzeć, lecz ukarać zarazem tych,
którzy go niegdyś do zbrodni wciągnęli, a dziś nowęj

dzie miało *provisorium*.— Kto wie co są provizoria w Galicyi, ten zapewne tego życzyć sobie nie może.— Provizorium jest to nie kończąca się nigdy wątpliwość o własności; azatém robi prawie niemożliwą sprzedaż, podkopuje kredyt, dzie dzica samego w ciągłym utrzymuje niepokoju.— Powiadamy przeto śmiało, podobne ocenienie wykupu lub oddania w naturze służebności leśnych zadekretować można, ale przeprowadzić się nie da, będzie to litera martwa, a stan niepewnej własności, jak był, tak trwać będzie. Tam kędy wszystko zakwestyonowane i nieoznaczone, tam natura rzeczy, która niecierpi pomieszczenia, szuka wyjścia z chaosu i odznaczenia granic; rozpoczyna się przez to walka: jeżeli prawo tych granic wyraźnie nie zakreśli, wyznacza je factum.— Tak więc dziś każdy zdobywa niemal swą własność na nowo.— Śmiały lub gorliwych oficyalistów mający dziedzic, stawia czoło gromadzie, przełamuje jej gwałt lub opór, ustala swe prawa i przeciwnie znowu, trwożliwość względem numerycznej przemocy upada, a tak umacnia się roszczenie gminy.— Taki stan trwać będzie i jest konieczny, jeżeli dekret orzeczce wyrachowanie wartości służebności, nie będących służebnościami w sposób jak się wskazało.— Przeciwnie, jeżeli ministerjum stanie na tylekrotnie przez nas zalecaném stanowisku prawnem, cała czynność dziwnie będzie uproszczoną. Gminy mające tytuł prawny, w moc takowego tytułu, prawo swe wykonywać będą; a ponieważ regulacja hipotek wkrótce nastąpić powinna i nastąpić musi, objawia i ustala takowe hipotecznie — tu już bardzo łatwo będzie ugodę zamiany zrobić, bo wszystko jasno określone i wykup żadnej nie napotka trudności. Obciążenie zaś prawa własności objawione w hipotece, nieodstreczy kupującego, który wiadomy ciężar potrafi w szacunku, kiedy dziś niepewny stan własności transakcyje majątkowe wstrzymał: w następności zaś swojej udaremnia, co do Galicyi przynajmniej, nadzieje korzyści, jakie z prawa stęplowego pan minister skarbu mógł sobie rościć.

Tak to nieprzestaniemy powtarzać, wszystko się wiąże łańcuchem. Sprawiedliwość zapewnia zaufanie, zaufanie wywołuje ruch, przemysł i handel; handel dóbr skarb zasila, tak dalece, że najlepszą formułą ekonomiczną są owe słowa Pisma ś.: „Szukajcie sprawiedliwości a wszystko inne przydanem wam będzie.“ — A to co mówimy dla rządu, to mówimy i dla siebie. Kiedy przed laty 5cią Spiridon Prawdowski wydał swe „Żywotne prawdy“ (raczej zabójcze błędy) narodu polskiego, w których po raz pierwszy o darowaniu pańszczyzny, czyli jak się wyrażano w ówczes o *uwłaszczeniu* była mowa, każdy roztropny przeniknął wszystkie następności, każdy poczuł, iż w chwili krytycznej takie wyrzeczenie, jeżeli wyjdzie od właścicieli, wywoła tylko po-

dejście i nieufność ze strony włościan, ale stanie się potężną dźwignią w ręku rządu. Cośmy przewidzieli w ówczas, to się stało. O! błędni, bez znajomości serca ludzkiego politycy. — Do największych poświęceń, do heroizmu, do ofiary rodziny, spokoju i życia, rozumieli, iż pobudzą masy interesem, darem kilku mórg ziemi; niepomni, że masy, im mniej oświecone, można tylko poruszyć ideałem. Władał tym potężnym elementem czasem zapal religijny lub narodowy, nigdy drobny interes. Ani w Hiszpanii w r. 1809, ani w Rosyi r. 1812 nieobiecywano roli, a Hiszpan własną zatrzymał studnią, Moskal sam swe mieszkanie zapalał. Dla czego, bo obudzono żyjącą silnie i w jednym i drugim myśl wyniosłą: *mens agit molem*. — Dla tego próżnym także choć dobrze przyjętym był dar rządu z d. 15go kwietnia 1848 r. i minister Pillersdorf dowiódł tylko jak płasko rzeczy publiczne pojmował. — Chłop polski jest z natury swojej i z tradycyi monarchistą, czuje potrzebę hierarchii; czy bez daru, czy obdarowany byłby został na swém stanowisku. Czy teraz na niem pozostanie, to inne pytanie — ale to pewna, iż utrzymać go na niem potrafi prędzej powaga prawa i sprawiedliwości, jak zaspokajanie jego zachceń. Serce ludzkie, to otchłań, której nic niezaspokoi *amplius, amplius*, aż nie do dania niepozostanie; i tu początek rozczarowania. — Czyż powiemy, jak o to pomawiają wielkiego przedmarcowego człowieka stanu *après moi le déluge*? Boże nas uchochaj! jeżeli budujemy dla przyszłości, budujmyż z ciosu i cementem — nie z piasku i gliny. To jest stawiamy prawdę i prawo, nie fałsz i złudzenie.

Kraków 3 maja. *Reichszeitung* z dnia 30 kwietnia umieszcza list korespondenta z Krakowa, który powtarzając korespondencyą naszą poznańską w Nrze 94 z dnia 24 kwietnia ogłoszoną, te uwagi nad nią załącza:

„Dalecy jesteście, abyśmy mieli przykładać wagę do tych widocznie złośliwych zaskarżeń król. prusk. Władz, gdyż sami u siebie mieliśmy zanadto często sposobność ocenić tego rodzaju obwinienia. „Ow ulubiony nieład polski“ który u Polaków przeszedł w przysłowie, innego rodzaju stał się nierządem dla pewnego stronnictwa i dla tego jemu nowe ukształcenie politycznych stosunków na prawnej podstawie rozwijające się stało się cierpieniem, ponieważ kładzie tamę jego machinacyom. Zanadto dobrze znana nam jest taktyka tego stronnictwa, składania winy za nieszczęścia przez siebie zdziałane na karb drugiego. Z resztą niemożemy odmówić zasłużonej pochwały jawności p. Korespondenta *Czasu*, gdy niechciał wspomnieć o opłakanych ale zawsze prawdziwych

faktach, że i z drugiej strony biednemu polskiemu ludowi często zatruty owoc podają. Wspominamy o tej korespondencyi z tego powodu, gdyż mogłyby się podnieść tego rodzaju skargi przeciwko naszym władzom przy rychło nastąpić mającej politycznej organizacji i wyzwoleniu gruntowem w Galicyi, jak to już stało się w r. 1848 przy zniesieniu stosunków pańszczyznianych.“

Zostawiając korespondentowi naszemu szczegółowe dowiedzenie, czy złość, czy tylko miłość prawdy piórem jego kierowała, na uwagi p. Korespondenta krakowskiego kilka mamy słów w odpowiedzi. Gdyby nam nieznana była owa dobra wiara z jaką p. Korespondent krakowski już po dwakroć odmalował obraz naszych stosunków w liście swoim do *Reichszeitung*, gdybyśmy się nieprzekonali, że porządek na podstawie prawnej oparty jest mu rzeczywiście cierniem w oku, wiedzielibyśmy do kogo mamy stosować „ową taktykę składania winy na karb drugiego.“ Korespondent nasz sumiennie według mego zdania wytknął złe w jednej i drugiej stronie, podobnej sumienności mielibyśmy prawo domagać się i od drugich. Ze jesteśmy stronnictwem prawdziwego porządku, że prawna podstawa nie jest tamą naszego działania, że własnej winy na karb drugiego nieskładamy, że walczymy w obronie panowania prawa, niebacząc z której strony idzie zaczepka — o tém bezstronny czytelnik mógł się dawno przekonać nie tylko ze wszystkich bez żadnego wyjątku naszych artykułów, ale nadto z całego szeregu owych korespondencyj w dziennikach poznańskich zamieszczonych, ze wszystkich odpowiedzi na korespondencyje krakowskie i galicyjskie po dziennikach wiedeńskich ogłaszane. Zaprawdę gorąca musi być w nas miłość uczciwej sprawy, skoro jej niezniebiła jeszcze jednych i drugich nieufność. Powiedzieliśmy nieraz i, choćby to p. Korespondenta wielce zgorszyć miało, powtarzamy: było do r. 1848 niejedno złe, przysłało to samo ministerjum, skoro tak gorliwie do reform się wzięło; a pocóżby reformować to co jest dobrem? — Ale dzisiaj, czyż z ufnością nieodzywamy się do rządu, czyż nie chcemy mu iść w pomoc nie tylko wykazywaniem złego, któreby należało jeszcze usunąć, ale nadto ową bezstronną i niepodległą krytyką wszystkich rozporządzeń rządowych, będącą jedynym warunkiem zaufania publicznego, jedyną podstawą konstytucyjnego życia. Azaliż oczerniamy władzę, czyliż siejemy niezgodę między ludnością i miejscowymi instytucjami rządowymi, czyliż w oczach rządu rzucamy oszczerstwa na miejscowe władze, czyliż pierwsi zawsze nieoddajemy sprawiedliwości temu co na nią zasługuje, czyliż to my wreszcie napisaliśmy, że władze miejscowe zasługują na adres dziękczynny lub wotum zaufania zbrodniarzy? Czy p. Korespondent już o tém zapomniał, że tak śmiało ciska nam w oczy za-

zbrodni chcą uczynić ofiarą. Wyprawia więc królewski festyn i zaprasza na niego naczelników anabaptystów. W pośród atoli uczyty, na dany przezeń znak, zamykają się bramy pałacu, a „Prorok“ otoczony swym haremem i biesiadującymi ochoczo anabaptystami, wysadza się w powietrze, i kończy zawód swój i dramat zarazem!

Otóż jest treść „Proroka“ tak jak go Skryba napisał! Powiedz sam sz. Redaktorze, czy można więcej dramatyczniejszy przedmiot wyprowadzić na scenę?... Czyli wreszcie obraz podobny, spowinowacony tak blisko z tém wszystkiem co się dziś, po pod oczyma naszymi dzieje, stawiony widzom w łudzącej szacie sceneryi i wsparty urokiem mistrzowskiej kompozycyi, może nie zrobić wielkiego wrażenia?... Niemożę, i robi go też w samej rzeczy niemałe. Powtarzam raz jeszcze, że „Prorok“ połowę prawie swego powodzenia winien jest treści swego „libretto“, i mimo zarzutów jakimi krytyka obrzuca zawsze texta Scribego, przyznać potrzeba, że ten dramatyczny pisarz jest dziś jedynym może „librettistą“, co oprócz umiejętności w wyborze przedmiotów do swych oper, posiada obok tego wielką znajomość sceny, jej potrzeb i jej wymagań, wielką zręczność w uczynieniu im zadość, i niezaprzeczony talent kombinowania efektowych sytuacji, powodzenie każdej dramatycznej sztuki, tym więcej przeto opery rozstrzygających. Przedmiot proroka o tyle więcej nadto zajmować musi, że jest historyczny; i lubo historia niezna kochanki Jana Bockelson, lubo wedle niej ukoronowany „Prorok“ niewysadził się sam w powietrze, ale ujęty, skazanym był na śmierć, i żywcem kołmi i rozpalonemi obcęgami był szarpany, wszystko to jednak nie

przeszkadza żeby „libretto“ Proroka nie miało być, mimo muzyki, historycznym dramatem, jak skoro w nim poeta, z historyczną wiernością maluje charakter epoki i osób, które na scenę wprowadza.

Przejdźmy teraz do kompozycyi. W obec takiego textu, trzeba być naprawdę wielkim mistrzem, a żeby poezją i siłą muzyki, zrównać przynajmniej jeżeli nieprzewyższyć, poezją i siłą dramatu. I Meyerbeer odpowiedział też godnie wielkości swego zadania! Wielkością i siłą muzyki jaką do „Proroka“ napisał, wyrównał w całym znaczeniu tego słowa wielkości przedmiotu, jeżeli go nawet nie przewyższył. W muzyce tej, maluje Meyerbeer z całą jemu tylko właściwą mocą dramatyczną, te ponurą i dziką epokę pięściowego prawa, rozpasanych namiętności i krwawego fanatyzmu, którą poeta na scenę wprowadził. Taniec, bachańskie śpiewki, wschód i zachód słońca... i blask bengalskich płomieni wylatującego w powietrze pałacu „Proroka“, wszystko to są misterne arabeski, ornamenta że tak powiem, wielkiej, głęboko pomyślanej, i artystycznie wykończonej muzycznej tragedyi, która oprócz podziwu znawców, jako dzieło muzycznego kunsztu, w nieznaney nawet, budzi rodzaj takiego samego zajęcia i czucia, jakimi zwykłe przepełnione jest serce widza, wracającego z mistrzowskiej przedstawy którego z dzieł Szekspira. Charaktery, średniowiecznej romantyczności, „Roberta“, historycznej zaś wielkości „Hugonotów“ poła-

czył i zespolił Meyerbeer w swoim „Proroku“. Podobnie jak „Robert“ i „Hugonoci“ jest także „Prorok“ owocem genialnego natchnienia i głębokiego studium muzycznej strony namiętności człowieka! Meyerbeer, legitymuje się równie w tym dziele, jako najumiejętniejszy młomacz, tego tętna duszy ludzkiej, dla wyrazu którego brakuje zwykłe „słów“ i do odmalowania którego, do „tonów“ jedynie uciekać się musimy! Aphorystyczna manipulacja dramatycznego materiału w Robercie i Hugonotach, ustępuje w „Proroku“ wykończeniu i zaokrągleniu wedle ścisłych form muzycznych, i tej też zapewne przyczynie przypisać trzeba, że w „Proroku“ nieuderza ucha naszego, żadna z tych świeżych i oryginalnych melodyj, jakie w pamięci naszej wystawa „Roberta“ i „Hugonotów“ zostawia. „Prorok“ uważany z stanowiska ściśle muzycznego, jest „Tragedyą muzyczną“. Kompozytor nie hołduje w niej nigdzie wyłącznie idealnym wymaganiom sztuki, lecz owszem wzmacnia tylko wszędzie dramatyczne znaczenie textu, całą siłą muzycznego języka i olbrzymiej instrumentacji; i zdaje się nieledwie, że kompozycyą „Proroka“ zamyslił sobie utorować przejście, do nowiej epoki, do nowych form muzycznego dramatu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

rzut podstępnych machinacji, czyż może nam wykażać abyśmy się do podobnych kalumii kiedykolwiek zniżyli. Karty naszego pisma stoją otworem, prosimy o odpowiedź. Ogólnikowe zarzuty ciskać najłatwiej, bo do złożenia dowodów nikt zmusić nie może.

Przegląd polityczny.

Telegraficzna depesza przynosi niespodzianą wiadomość: że Eugeniusz Sue 128,000 głosów został obrany, Leclerc otrzymał tylko 117,000. W wypadku tym widzimy ciężką klęskę rządu i jego stronnictwa; a nawet na chwilę nie wahamy się wyznać, że wyborcy obecni mają daleko większą wagę niż elekcyja z d. 10 marca. Pomniejsi kupcy i fabrykanci paryżczy wiedzą dobrze, jaką klęskę ponieśli naówczas, jak handel przez cały tydzień wstrzymywany, kredyt wstrząśnięty, papiery o 2 franki spadły na giełdzie. Te straty, na które się jeszcze raz narażają, nie wstrzymały ich od głosowania za kandydatem opozycji. Stronnictwo umiarkowanych republikanów, które wówczas wotowało za opozycją, dzisiaj wstrzymało się od głosowania, przypisując kandydaturę p. Sue znaczenie antisocyalne. Niezgoda pomiędzy organami opozycji, obojętność najcelniejszych jej organów, powinna była zaszkodzić kandydaturze pana Sue. Dziesięć tysięcy legitymistów dnia 10 marca nie głosowało, teraz wszyscy legitymiści wotowali za p. Leclerc. Mimo to wszystko Eugeniusz Sue został obrany.

Czy dla tego mamy rozpacz o losach Francji? Bynajmniej; wierzymy w zdrowy rozum narodu i nieprzypuszczamy, aby cała ludność dała się uwieść niepraktycznym teoryom. Szukamy przyczyn głębiej, a im bardziej rozważamy, tém mocniejszego nabieramy przekonania, że nie sprawa porządku, ale rząd dotkliwą poniósł klęskę. Socjaliści nie potędzę swoich szeregów, ale panu Carlier winni zawdzięczyć swój tryumf. Rozważniejsze głowy przewidywały, że p. Carlier kompromituje wybory: drobiazgowością uporną, drzewami wolności, wieńcami Bastylli, zakazem sprzedaży dzienników do czego nie prowadzącym odstręca od rządu ludzi, którzyby bez wątpienia pomocną ochotnie podali mu dłoń. Zaprawde tu miejsce wyrzec — Panie uchowaj nas od niezręcznych przyjaźni, od nieprzyjaźni sam się obronimy.

Jak słyszymy rząd zamierza projektować nowy szereg praw represyjnych. Na nic więc się nie przydała podwójna nauka, na nic tylkokrotne doświadczenie, że nikt ciągłym drażnieniem gniewu nie ukozi. Wszakżeż też same wybory powszechne, gdyby przychylny gabinetowi wydał wyrok, zwałyby się najwyższym, mądrym Areopagiem narodu; czyż więc sumiennie można w nich szukać przyczyny złego. Jest inna droga zwalczania opozycji, która tak różnorodną nosi barwę zlanie się tylu różnych, sprzecznych nawet z sobą żywiołów a tą drogą jest: usilna praca, rozsądny, umiarkowany postęp i rozwinięta energia w dobrém, zadanie fałszu nienawistnym oskarżeniom. Dla dobra Francji, dla pokoju Europy pragniemy gorąco, aby rząd francuski zrozumiał to znaczenie wyborów.

FRANCYA.

Paryż 28 kwietnia. Wybory już się rozpoczęły, dzień przeszedł najspokojniej a dzienniki wieczorne donoszą, że wyborców była wielka ilość. Wszakże nie można jeszcze nie wiedzieć jaki będzie wypadek a zanadto bliscy jesteśmy stanowczego rezultatu, abyśmy mogli powtarzać wnioski jednej lub drugiej strony, chociaż potwierdzamy to, cośmy już kilkakrotnie powiedzieli: że pan Leclerc zdaje się mieć za sobą większość. Według dzienników opozycyjnych wota armii z kilku garnizonów zebrane razem podają za rezultat: 830 za p. Sue, a 278 za p. Leclerc. Lecz dzienniki opozycyjne błędzą przypisując temu głosowaniu ważność większą, niżby należało, bo chociaż armia wotuje za opozycją, ale kiedy stanie na ulicy, spełni swój obowiązek.

Łatwo się domyśleć, że dzienniki niczem innem nie są zajęte, tylko wyborami; wszakże najznakomitsze organa opozycji, jak *Pressa* i *Siècle* zupełnie zachowują milczenie. Wczorajszy numer *Napoleona* zamieszcza kilka artykułów dosyć ciekawych. W pierwszym mówi o czynach konsulatu i kończy w ten sposób: „Chwila w której pierwszy konsul objął kierunek spraw pod wieloma względami, da się porównać z naszą; jest więc rzeczą użyteczną badać, jakimi środkami ocalono w ówczesną Francją. Nic zaś lepiej tego nie wyjaśnia, jak szereg rozporządzeń wydanych od dnia, w którym powierzona została władza Bonapartemu. One to kładą analogią między czasami ówczesnymi i dzisiejszymi, z której warto korzystać.“

Tenże dziennik z gwałtownością powstaje na członków większości, którzy wotowali przeciwko projektowi ministerjalnemu w prawie o deportacji. Podajemy ten artykuł, bo z niego wnosić można, że gabinet przy trzeciej dyskusji będzie się starał powrócić do tej kwestji prawomocności uchwały na przeszłość. „Projekt do prawa o deportacji, ulegnie trzeciej dyskusji. Nie mamy wielkiej nadziei, ale pragniemy gorąco, aby zgromadzenie przy tej osta-

tniej naradzie wróciło mu potęgę, którą odejła ostatnia uchwała. Członkowie większości, którzy poparli się z lewą dla obrony poprawki pana Barrota, wiedzą już dzisiaj jak się okropnie zawiedli w mniemaniu swoim co do opinii publicznej, jak ciężki spotkał ich wyrzut ze strony wszystkich organów porządku. Mieli też czas do rozważki, aby się przekonać, że ze stanowiska prawności dali się uwieść fałszywym podszeptom. Kwestya, którą wytoczono opierając się na zasadzie, że żadne prawo nie obowiązuje na przeszłość, do rzeczy bynajmniej nie należała. Komisya mniemania bardzo rozstronnie, że cała sprawa tykać nie należała i że trzeba było zostawić gabinetowi zastosowanie tej zasady, pod własną odpowiedzialnością. Zgromadzenie stanowi uchwały, rząd je wykonywa — jeżeli więc zasada została zgwałconą, to przez samo zgromadzenie, które nie uszanowało tego podziału władzy. Ale zgromadzenie powinno się jeszcze kierować rozsądkiem politycznym, a uchwała ostatnia dowodzi, iż go nie było. Odstępy większości popełnili błąd, wszakże rząd brał na siebie odpowiedzialność przed trybunałami, przed narodem, przed samem nawet zgromadzeniem — odpowiedzialność za środki, które prawo to wykona.

Ujmował więc zgromadzeniu kłopotu, a Izba nieocenając jego poświęcenia paraliżuje jego energią, jakby to dzisiaj energia była czemś zbytkowem, kiedy jej tyle potrzeba dla powstrzymania facyj.

Rzeczywiście nie pojmujemy tego. Rozciąć w ten sposób kwestyę, która nawet ze stanowiska prawnego była niezmiernie wątpliwą, załatwić ją w brew interesowi porządku, podać pole tryumfu anarchii, może to być czynem drażliwego sumienia bawiać się ideałem zgody, ale jest polityką najgorszą.

— Prefekt policyi zakazał sprzedaży następnych dzienników: *Charivari*, *Credit*, *Démocratie pacifique*, *l'Estafette*, *Evénement*, *National*, *Presse*, *Siècle*, *Voix du Peuple*. P. Pascal Duprat ma jutro w biurze prezydenta przedłożyć propozycję, według której prefekci nie mają prawa samowolnego upoważnienia lub zakazu do sprzedaży tego lub owego dziennika. Powiedzieliśmy już kilka razy, jakie skutki poczyniły za sobą to nierozsądne rozporządzenie: wczoraj wieczór przedano 3000 egzemplarzy *Evénement* w bramie Nr. 131 ulica Montmartre (dom *Pressy*). Dzisiaj właściciel domu tego został przestrzeżony przez komisarza policyi, iż będzie odpowiedzialny za wszelkie zbiegowskie, które w domu jego mogą się przytrafić, jeżeli bramy nie zamknie. Powiadają, że w skutek tego biuro *Evénement* ma być przeniesione na bulwar Montmartre.

— O ile wierzyć można dziennikom wieczornym rząd francuski odebrał dzisiaj ważne depesze z Rzymu. Jakies nieporozumienie miały zajść między papieżem i niektórymi członkami s. kolegium, które popiera poseł austriacki. Powtarzając tę wieść, ostrzegamy czytelników, że do niej nie przywiązujemy wia-ry. Wojska francuskie mają powrócić, skoro tylko zarządzona formacja korpusu rzymskiego przyjdzie do skutku.

(Wiadomości bieżące). Jen. Lamoricière otworzył składkę na koszt wyborów p. Leclerca i sam podpisał się na 100 fr.

— Mówiono dzisiaj, że w ratuszu wywieszoną będzie lista wyborców, którzy się wstrzymają od głosowania.

— W Wersalu popełniono szczególniejszą kradzież. Zręczni filuci obcieli i zabrali złote frandzle otaczające cały baldachin nad łóżkiem Ludwika XIV. Zabrano 24 metry tych frandzli. Kto wie, jaki jest dozór w pałacu, ten słusznie dziwić się będzie tej dziwnej zręczności, zważywszy iż dość znacznego potrzeba było czasu, aby sprawca kradzieży mógł dostać się do baldachinu w wysokości 3ch metrów zawieszzonego i uciąć frandzle.

— Wczoraj odbyła się świetna rewia na polu Marsowem, na którym znajdowało się 5 brygad.

— Jen. Changarnier udając się na rewia, kazał aresztować dwóch ludzi ubranych w bluzy, którzy krzykali: „Niech żyje rzeczpospolita demokratyczna i socyalna.“

— Towarzystwo miłośników koni, znane pod nazwiskiem *Jockey-club* przesłało dziękczynny adres jen. Lamoricière z powodu mowy jego, w której bronił rasy koniśkiej.

Renty 3% 55—75, podwyżka 25 cent. Renty 5% 89—60 podwyżka 35 cent.

Paryż 29 kwietnia. Wczoraj o godzinie 4tej po południu skończyły się wybory we wszystkich okręgach; liczenie wotów rozpoczęło się natychmiast. Znamy już niektóre rezultaty, podajemy je niżej. Są one bardzo przychylnie panu Leclerc, ale nie trzeba spuszczać z uwagi, że to są właśnie okręgi zamieszkałe prawie wyłącznie przez stronnictwo umiarkowane, to jest okrąg 1, 2 i 3, który d. 10 marca znaczną większością wotował za kandydatami stronnictwa umiarkowanego. Głosy dane panom Leclerc i Sue, zostają w stosunku prawie matematycznym z głosami, które pozyskali pp. Bonjean i de Flotte. Armia wprawdzie w większości przychyliła się do kan-

dydata socyalistycznego, wszakże liczba głosów danych przez nią panu Leclerc, daleko jest znacniejsza, niżeli w d. 10 marca. Trzeba się jeszcze spodziewać tryumfu pana Leclerc; ale już dzisiaj z pewnością powiedzieć można, że różnica w głosach będzie bardzo nieznaczna. W stolicy trwoga jest wielka, nie pomiędzy ludem, ale w klasach zbliżonych więcej do sfer parlamentarnych. Papiery spadają na bursie: z zadziwieniem ludzie umiarkowani spotykają tę nieznaczną różnicę w dotychczasowem obrachowaniu z poprzednio głoszonemi nadziejami, że głos zwątpienia jest pierwszym uczuciem, które podaje słabość, uważają więc już kandydaturę pana Leclerc jako straconą i ciężkie z tego powodu panu Carlier czyniąc wyrzuty, oskarżają go, że to on wybrał p. Sue. Rzeczywiście gdyby p. Sue, czego jeszcze nie przypuszczamy, został obrany, tryumf opozycji byłby daleko większą wagą dzisiaj, niżeli w dniu 10 marca. Drobnii kupcy nagłym spadkiem papierów ponieśli w ówczas ogromne straty, mieli więc czas rozpatrzyć się i wotować za kandydatem umiarkowanym. W dniu 10 marca wszystkie odcienia opozycji połączyły się razem, zwycięstwo więc było łatwiejsze; ale dzisiaj wszyscy republikanie umiarkowani z organem swoim *Siècle* na czele wstrzymali się od wotowania, kiedy z drugiej strony legitymiści, którzy w znacznej liczbie nie brali udziału w wyborach 10 marca, teraz zaspokojeni dymisyją pana Foy wotują za panem Leclerc-em jednomyślnie, a należy także pamiętać, że najzawołani szermierze opozycji, których pióro tak ciężkie zadało nieraz ciosy, w biernem chowają się stanowisku i milczą. Jeżeli więc, mimo to wszystko, Sue byłby jeszcze obrany deputowanym, nie przypuszczając tak nagłej zmiany w zasadach, musielibyśmy wniesć, że niechęć ku rządowi znacznie się wzmogła.

Oto znane dotychczas cyfry, które znajdujemy w dziennikach francuskich.

	Leclerc.	Eug. Sue
1. okręg (8 sekcji).....	3,798	1,874
2. „ (cały).....	11,379	7,492
3. „ (cały z wyjątkiem jednej sekcji).....	5,311	4,576
10. „ (sekcya pałacu prawodawczego).....	696	273
10. „ (5 innych sekcji).....	2,780	1,937
11. „ (cały).....	6,287	5,556
12. „ (4 sekcye).....	1,359	837
Okręgi zarogatkowe (Batignolles całe)	2,017	2,165
„ (sekcya Belleville)	187	569
Armia (razem z inwalidami dotychczas).....	6,398	6,674
Razem.....	40,412	31,953

U Inwalidów p. Leclerc otrzymał 1,532 głosów a pan Eug. Sue 645. Gwardya republikańska dała 1,239 głosów kandydatowi umiarkowanemu a 61 socyalistycznemu.

Ogólna ilość wotów pokazuje, że tą razą ilość wyborców była jeszcze znacniejsza niżeli poprzednio, około 20,000 wyborców wykreślono z listy, z tych ogromna większość z opozycji.

Niepotrzebujemy dodawać, że tysiączne krają wnioski, co zrobi rząd a co opozycja na przypadek zwycięstwa jednej lub drugiej strony. Powiadają, że jeżeli stronnictwo umiarkowane poniesie klęskę, rząd poda cały szereg projektów represyjnych a między innymi owe sławne prawo wyborcze, według którego kaźden głosujący obowiązany jest podpisać swoje imię; a gdyby zgromadzenie projektu nie przyjęło, cały rząd ma się podać do dymisji. Powiadają także, że większość korzystaby z tej sposobności, legitymiści uczyniliby odezwę do narodu apelując do Francji przeciw tyranii Paryża. Z drugiej strony mówią, że może przyjść do rozruchu w razie nominacji pana Leclerca a to z tych powodów: Zasoby pieniężne stronnictwa opozycyjnego są już na schyłku, subwencye które im się uspokaja niecierpliwych, muszą być coraz rzadsze; gdyby więc brakło pieniędzy, jużby nie można być panem armii powstańczej. Władza nieomieszkaby także korzystać ze swego zwycięstwa, chwyconoby się praw surowych a wtedy rozjuszony lud, głuchy na głos swoich naczelników, szedłby naprzód i siebie i społeczeństwo wtrąciłby w przepaść. Czyż w takim razie nielepiej byłoby pochwycić kierunek powstania i organizować potężną walkę. Takie jest rozumowanie naczelników socyalistycznych; lecz czy to jest prawda, nie wiemy, ale dość głośno mówią, że jeżeli kandydat opozycyjny upadnie, rozpocznie się walka w imieniu zgwałconej konstytucji. Wszakże ufajmy: że jeżeli uczucie partyotyzmu nie przeważy, to głos rozsądku te płonne i zbrodnicze nadzieje uciszy; że armia wotowała z opozycją, na to pewien generał już odpowiedział mówiąc: „moi chłopcy źle wotują, ale ręczę, że się będą bili dobrze“. Dziś więc nie tylko kiedykolwiek obu stronnictwom potrzeba umiarkowania i mocy nad sobą samym; na nieszczęście nie takie są odezwę dzienników konserwacyjnych. Oto jest artykuł z *La Patrie* „Elekcyje się skończyły. Działajmy! Trzeba komunistów zniweczyć. Trzeba ich zwalczyć prawem,

zastosowaniem prawa, silną organizacją i odważnym pochodem stronnictwa porządku, prawa! Oto zadanie rządu a szczególnie też zgromadzenia — oto zadanie naczelników większości i mówców, których głos pociąga za sobą wota. Niechaj więc rząd i naczelnicy większości myślą na serio o prawach rzeczywistych — niechaj się wyrzekną praw nieużytecznych, niech tylko obmyślają środki skuteczne. Trzeba jedno prawo podnieść a drugie natychmiast przedstawić. Pierwszem jest prawo deportacji: niechaj naczelnicy większości nakłonią zgromadzenie do systemu pana Vatimesnilla. Drugim jest prawo wyborcze. Każda próba coraz jaśniejsi dowodzi, jak nierozsądnie i zbrodniczo dozwalamy Francji nurzać się w anarchii wyborów powszechnych. — Powiadają, że nowe prawo wyborcze ma być przedstawione; trzeba żeby to prawo uorganizowało wybory powszechne na czas dłuższy i według autentycznej rękopiśmiennej politycznej zamieszkania.

„Zastosowanie praw! Niechaj dzielna inicjatywa prefekta policji posłuży za przykład wszystkim dziennikom, niechaj rząd nakłoni się wreszcie do oczyszczenia administracji z rewolucyjnych narzędzi. Pan Carlier dowiódł, że nie brak towarzystwu na prawach dla obrony przeciwko tym, którzy mają środki dla napaści. Pomówimy jeszcze o tym zastosowaniu p. prefekta policji. Dość na dzisiaj wykazać, ile człowiek dobrej wiary, odwagi a poświęcenia może wyciągnąć z obecnych praw na korzyść społeczeństwa.

„Ale po za obrobem zgromadzenia narodowego i urzędników trzeba żeby stronnictwo umiarkowane, stronnictwo porządku pomagało sobie wzajemnie. Trzeba żeby się organizowało we wszelkiej formie, wszelkimi środkami. Tu nadchodzi mnóstwo kwestyj, które rozbić będziemy nie zadługo ze wszystkimi organami stronnictwa umiarkowanego w Paryżu i w departamentach. Dość nam tylko pokazać, że w naszym stronnictwie, tj. w sercu Francji jest młode ziarno, które nie zgnije, że stronnictwo, które jednoczy wszystkie siły żywotnie postanowiło nie ulegać już dłużej — nie już niebezpieczeństwu, ale obeldze jaką ma w sobie wojna prowadzona z garstką złoczyńców, szaleńców i egoistów, oszukujących najszlachetniejszy naród na świecie, wojna, którą tacy oto ludzie wydali społeczeństwu.“ Cóż powiedzieć o umiarkowaniu tych ludzi co całą opozycją, połowę narodu śmia nazywać złoczyńcami lub szaleńcami!

— Artykuły Napoleona, któreśmy wczoraj podali, najfatalniejszy wywarły wpływ, w skutek czego na radzie ministrów uchwalono zniesienie tego dziennika, o czem *La Patrie* wczoraj miała donieść. Wszakże dziennik ten donosi tylko, że Napoleon nie zniesiony, ale oddany pod dyktando p. Dupont jednego z naczelnych drukarzy paryżskich.

— Posiedzenie zgromadzenia mało kogo zajmowało. Wszystkich ciekawość zaostrzona na dzień jutrzejszy. Mówiono w izbie, że rząd nie chce czekać wypadku wyborów z projektowaniem prawem wyborczym. Nieobecność p. Barocha i Rouher uprawdopodobniała ten wniosek ale posiedzenie skończyło się a gabinet nie podał żadnego projektu.

— Uzupełniając ten obraz, który z dzisiejszych dzienników utworzyliśmy, musimy jeszcze dodać, że mówiono o pułku, który wchodzić do Paryża krzyczał: „Niech żyje Rzplta!“ i serdecznie witał się z robotnikami, nadto musimy wspomnieć o artykule *Messenger de la semaine* organie *koła Richelieu*, który otwiera zaciętą walkę między orleanistami i legitymistami, o zmianie ministeryalnej, według której do gabinetu mają wejść p. Persigny i p. v. Faucher, wszystko to są wieści giełdowe nie mające żadnego znaczenia.

PP. Molé, de Broglie, Berryer, Changarnier i inni naczelnicy większości zamknęli się dzisiaj w biurach zgromadzenia w komitet sekretny i dość długą mieli konferencję.

— Książę Poniatowski poseł tokański w Paryżu oddał panu Lahitte ministrowi sp. z. notę, w której jego rząd dziękuje Francji, iż spory zaszły między Anglią a wielkim księstwem Toskanii załagodziła w Londynie.

— Prefekt policji wydający upoważnienia do sprzedaży dzienników, zakazał teraz cztery: *Voix du Peuple*, *République*, *Presse* i *National*. Zakaz ten obowiązuje od dnia 1go maja.

Renty 3% 55—35, spadek 40 cent. Renty 5% 89—00, spadek 60 cent.

Kronika miejscowa

Kraków 3 maja. Od kilku dni niezwykle w maju panuje u nas zimno, termometr o godzinie 7 rano stoi —1° Reaumura.

TEATR. — Czwartkowy dramat: *Awanturka*, jako malujący dosadnie jedną stronę obyczajów i życia paryżskiego, musiał się podobać publiczności liczącej zebranie, tak przez interes dla sztuki, jak i w chęci okazania swych względów ulubionemu artyście, panu Linkowskiemu, — którego to właśnie był beneficjusz. — Zanim powiemy coś o grze i sztuce, nasuwają się nam pochlebne dla zarządu teatralnego uwagi: A naprzód, że reprezentacje *Wieści piekielnej*,

i *Awanturki*, różniły się widocznie od wszelkich innych pewną harmonią gry, a poprostu tym porządkiem niezbędnym, który ostrzeżga artystę, kiedy ma wejść, gdzie stanąć, gdzie czego szukać. — Rzecz niezawodna, niech tylko będzie dokładność w oddaniu całości, a nieuniknione usterki pojedyncze stają się nie tyle rażącymi. Niemniej i w użyciu dekoracji zaszła pochlebna zmiana. — W *Awanturce* — łoża na balu opery, widok na snujące się maski po sali był głęboki i sprawiał pewne złudzenie. — Nad jednym tylko niepodobna nieczuć się: to jest, nad temi dramatami francuskimi, które zamiast wzniósłych i pięknych charakterów, zawsze nam odsłaniają jaką chorobę moralną, jakiego raka toczonego społeczeństwa. Szpetność moralną podniesioną do ideału, spotykamy tak w *Małgorzacie* (Wieża piekielna), jak w pani Stuart (*Awanturka*), z różnicą, że jedna morduje, druga kradnie. — Ale *Małgorzatę* odsłania jeszcze jakiś urok potęgi i siły — za *Awanturką* nie nie mówi, tak jest spodobała w oczach widzów. Bohater powinien, jeśli nie sympatyje, to litość wzbudzić — rola pani Stuart, w której występowała panna Cenecka, tak jest niewdzięczna, że nie budzi nawet współczucia wtedy, gdy matka chce z występą dzielić długoletnie więzienie! — Mimo chybionej kompozycji w wyborze i postawieniu trafne charakteru głównego, sztuka ta zawiera sceny bardzo efektowe; jednakże przewodzi się bez potrzeby, mianowicie pod koniec, tak, iż ostatnie dwa akty dałyby się zlać w jeden; jeżeli widowski ma się kończyć o pół do 12tej, jak ostatnia raz, niejednemu odstępować. Gwałtem i sztuka trzeba skrócić, i dłuższe od sztuki antrakty. — Bohaterka dramatu jak wiemy, jest pani Stuart, a po prostu Ludwika, córka tandeciarki; — rolę tę przedstawiała panna Cenecka umiejętnie. W scenie dyplomatycznej z Villaflorem, w scenie, gdzie serce starego kupca drzewa, tak zresztą umie podbić — w strasznym dla niej momencie, gdy córka odkrywa występki jej i mdleje na balu, dowiodła, że nie tylko idzie za nadtechnieniem, ale zgłębia tajemnice i własności każdej sytuacji i charakteru. Czasami tylko czuć się daje mała przesada w jej głosie, co zarywającego na ton deklamacyjny — lecz to poprawić tak łatwo artystce z wyższym usposobieniem. — O panie Kasprzyckiej w roli Julii to tylko powiedzieć możemy, że jak zawsze, tak i teraz nie zawiodła oczekiwań naszych; jednakże w scenie na balu maskowym powinna była być gwałtowniejszą, ażeby

przestraszyć i pomieszać pani Stuart dawał się usprawiedliwić. — Pan Janowski w roli Leonarda Montrichard zrobił nam prawdziwą niespodziankę; grał wybornie, mianowicie w 3cim akcie, gdy wlatuje, trzęsący się cały, opowiadać o ekstrawagancjach swego wujaszka. — Pan Linkowski w roli tego wujaszka parafianina, ufwionego wdziękami syreny paryżkiej, aczkolwiek grał doskonale, w tem chybił, że niedość zrobił się elegantem; tutaj kontrast potrzebny. — Panna Grochowska w roli pocciwej tandeciarki umiała się utrzymać od początku do końca, w scenach czułości macierzyńskiej wzruszała prawdziwie. Z wszystkich, którzy zadaniu swemu dobrze odpowiedzieli, nieszczęściem jeden pan Kaliciński, rolę kochanka oddał tak zimno, tak niechętnie — że dziwić się nam wypada, jak artysta, który dał dowody swego talentu, może się tak dalece zapomnieć?...

— Ceny zboża na dzisiejszym targu podniosły się nieco; za żyto szczególnie dość poszukiwano płacone lepiej niż poprzednio; pierwszy gatunek 4 złr. 30 kr., średni 4 złr. 15 kr. a ostatni 3, 45 do 4 złr. Pszenicy kupowano mało; ale jeżeli zimna obecna potrwa dłużej obawiać się należy nagłego wzniesienia się cen.

— W zeszłym tygodniu z wełną żadnych nie robiono interesów. Spirytusu kupowano nieco więcej; na odstawę kupiono 200 wiader austr. miary a 32° po 15 złr. 10 kr. Z odstawą na czerwiec i lipiec można kupić po 16—16½ złr. Konieczna spadła 140—145 złp. biała po 120—130. Rzepaku nie kupowano wcale.

— Dzisiejszy targ koński był dość ożywiony; koni było dużo, ceny trochę spadły. Tłuste woły sprzedawano po 135 złr., od 100—110 krów kupiono po 25—40 złr.

— Stan Wisły 2¼ st.

Urzędowe.

Prawnie zajęte ruchomości jakoto: odzież męzka i żeńska, korałe w dniu 7 maja r. b. o godzinie 10 zrana przed Sukiennicami M. Krakowa — zaś bydło i zboże na Targu właściwym o godzinie 11 przed południem w drodze egzekucji sądowej sprzedane zostaną przez publiczną licytację za gotową zapłatę.

Kraków dnia 30 kwietnia 1850 roku.

(697)

Paweł Wieckowski c. k. K. S.

Piwa

angielskiego, Porteru. Piwa czarnego marcowego tudzież Piwa bawarskiego i zwyczajnego, wyrobu krajowego na być można w nowo utworzonej

Piwiarni w Krakowie w Sukiennicach

po cenach następujących: butelka piwa angielskiego złr. 1, półbutelki tegoż gr. 15, butelka porteru g. 21, butelka piwa marcowego czarnego gr. 10, bawarskiego gr. 8, marcowego białego gr. 5, zwyczajnego bezkowanego kwarta po gr. 4. [694-1]

Powóz

nowy, ani razu nieużywany, na rysorach angielskich, na cztery osoby najdogodniej urządzone, z fordamem, frankami, walizami, laptami, sukrem ciemno-zielonym wybity, bronzowo lakierowany, (skóry wiedeńskie), jest do sprzedania w Łańcucie, za małe pieniądze. Widzieć go można u p. Sauczek siodlarza naprzeciwko poczty, a o warunkach sprzedaży dowiedzieć się na poczcie, albo w listach frankowanych, pod adresem A. T. w Łańcucie. (692-1-6)

(693)

SZCZAWNICA

i jej wody uzdrawiające.

Miedzy wodami lekarskimi, jakich okwiecie Galieya dostarcza, Szczawnickie a mianowicie: źródła Magdaleny, Jozefiny i Szczepana na najpierwsze zasługują miejsce. Rozkoszne położenie okolicy z najpiękniejszym w okolicy krajobrazem, ożywiającej Tatrów powietrze, zaopatrzenie Szczawnicy we wszystko cokolwiek do użytku, wygody i uprzyjemnienia posłużyć może, i niewyczerpane bogactwa wody pomienionych źródeł, najkorzystniej za Szczawnicą przemawiają. Jeżeli do tego dodamy: chlubną jej starożytność, kilkotysięczne najpomysłniejsze skutki na uzdrowionych, najlepsze zdania o niej przez najślawniejszych lekarzy krajowych i zagranicznych, tylokrotnie zachwalania wód Szczawnickich przez szkołę lekarską krakowską, warszawską i lwowską (a obecnie przez towarzystwo lekarskie wiedeńskie, gdzie na posiedzeniu tegoż w d. 15 marca b. r. W. Dr. Flechner najchlubniej oddał Szczawnicy zalety), jeżeli wspomnimy że tego skarbu przyrody ojczyzna ziemia dostarcza, i obliczymy dogodności dla chorych a korzyści dla kraju z tego względu wynikające, zwłaszcza gdy woda Szczawnicka o wiele jest w swych skutkach wyższą jak woda Selterska (jak tego przewyższenia części składowych i porównanie obu wód przez badaczów natury poczynione dowiodło), nie wątpimy iż światła Publiczność postępując zgodnie z uczuciem miłości rzeczy ojczyźnych, powodowana odpowiedzialnością i światłem tyłu meków w świecie naukowym słynnych, poczuje się do obowiązku sprawiedliwości i prawdy, i odda słuszne pierwszeństwo Szczawnicy we właściwym rodzaju i gdzie tylko użycia jej wód zachodzi potrzeba.

W DUKARNI J. CZECHA W KRAKOWIE
wyszło dzieło
OZDOBIONE 153 RYCINAMI
pod tytułem
WRÓŻBY
ZE
S N Ó W
ORAZ
wyjawienie tajemnic i sposobów
JAKICH UŻYWALI STAROŻYTNI
DO PRZEPOWIADANIA
PRZYSZŁOŚCI
z dołączeniem
teraźniejszego wieszczbiarstwa
GERMANIEGO.

Egzemplarz kosztuje złp. 6 gr. 20.

SPOSTRZEŻENIA METEOROLOGICZNE.

DZIEŃ.	GODZINA.	STAN BAROM. w mierze paryżkiej sprawdzony do 0° Réaumur.	STOP. CIEPŁA według Réaumur.	PRĘŻNOŚĆ pary wodnej w powietrzu czyli e.	KIERUNEK wiatru i natężenie.	STAN ATMOSFERY.	ZJAWISKA NAPOWETRZNE		ZMIANA TEMPERATURY w	
									ciągu od	dnia do
3	2	27" 5". 83.	+ 4° 1.	1". 05.	ppn. wsch. śre.	pogod. z chm.				
"	10	" 6. 20.	+ 0° 7.	1. 58.	północ. "	pogoda			+ 5° 6.	+ 0° 5.
4	6	" 5. 75.	- 0° 5.	1. 72.	" słaby	pogod. z chm.				